

Piotr Zalewski

„Polityka”, 26 lutego 2010

Turcja: ile armii, ile islamu

Z młotem na księżyc

Czy wojsko chce obalić islamistę Tayipa Erdoğan? Czy to raczej islamiści wydali wojnę armii?



Dwa lata temu Turcję wstrząsnęła wieść o istnieniu grupy Ergenekon, siatki terrorystycznej mającej ponoć na celu obalenie rządu premiera Tayipa Erdoğan. Od tego czasu, a zwłaszcza w trakcie ostatnich miesięcy, pojawiają się kolejne dowody na to, że tureckie wojsko – lub jego frakcje – mogło przygotowywać grunt pod zamach stanu.

Jeden z dowodów to dokument, który odkryto na płycie CD zarekwirowanej podczas ubiegłorocznego zatrzymania byłego komandosa. Za sprawą przecieku trafił on do mediów w listopadzie. Podpisany przez Ercana Kireçtepe, oficera marynarki wojennej,

Oddziału Operacji Specjalnych, nosi tytuł „Plan Klatka”. 12 stron zawiera wiele wskazówek adresowanych do 35 członków tureckich sił zbrojnych działających pod nadzorem rady kierowanej przez wiceadmirała Feyyaza Öğütçü. Cel operacji określony jest na samym początku: „Poddać rząd AKP (Partii Sprawiedliwości i Rozwoju) zarówno wewnętrznym jak i zewnętrznym naciskom; trzymać społeczeństwo w napięciu; i zmienić ton debaty publicznej, zwłaszcza na temat sprawy Ergenekonu, tajnej organizacji oskarżanej o liczne zabójstwa i przygotowywanie zamachu stanu”.

Od celów autorzy przechodzą do środków. Spiskowcy – wynika z lektury „Klatki” – zamierzali zdetonować ładunki wybuchowe na Wyspach Książęcych, jednej z nielicznych dzielnic Stambułu wciąż zamieszkaney przez Greków i Ormian. Planowali porwanie znanych artystów, biznesmenów i obrońców praw mniejszości, wysadzenie w powietrze promów kursujących po Bosforze oraz podpalenie chrześcijańskich miejsc kultu. Odpowiedzialność za ataki miały wziąć na siebie fasadowe ugrupowania islamistyczne, stworzone specjalnie na potrzebę operacji.

„Klatka” to tylko jeden z serii domniemanych spisków, które wyszły na jaw w ostatnich miesiącach. W czerwcu w Turcji zawrzało po odkryciu dokumentu, który przewidywał podrzucenie broni i amunicji zwolennikom Fethullaha Gülena, wpływowego muzułmańskiego kaznodziei. Wrobienie sympatyków Gülena, stanowiących jeden z filarów zaplecza politycznego AKP, „pozwole ukazać prawdziwą twarz religijnych reakcjonistów”, zakładał autor planu, pułkownik sztabu generalnego.

Panuje przeświadczenie, że odkryte spiski to kolejne oblicza „głębokiego państwa”, siatki łączącej ultranacjonalistycznych polityków, mafijne podziemie i elementy aparatu bezpieczeństwa, z wojskiem włącznie. O istnieniu „głębokiego państwa” wiadomo przynajmniej od lat 70., gdy wspominał o nim po raz pierwszy ówczesny premier Bülent Ecevit. Otwartą wojnę wypowiedziano mu jednak dopiero teraz, za rządów konserwatywno-muzułmańskiej AKP.

Zaczęła się ona od dochodzenia w sprawie Ergenekonu, ugrupowania, którego członkowie przygotowywali ponoć serię ataków terrorystycznych, mających wywołać chaos i sprowokować wojskowych do interwencji. Śledztwo, które rozpoczęło się w czerwcu 2007

r., zatacza coraz szersze kręgi. Wachlarz zbrodni przypisywanych Ergenekonowi poszerzył się już na tyle, że nawet najbardziej zagorzali zwolennicy tego dochodzenia zaczynają wątpić, czy przyniesie istotne rozstrzygnięcia. Podejrzanych – poczynając od znanych gangsterów, a kończąc na dziennikarzach i naukowcach – jest 211 osób. Cztery mętnie napisane akty oskarżenia liczą ponad 6 tys. stron.

Młot na meczet

W połowie stycznia Turcją wstrząsnęła kolejna afera z udziałem wojskowych. Stało się to za sprawą „Taraf”, małej, lecz nieustraszonej gazety tureckich liberałów. Pismu, posiadającemu swoich informatorów w wojskowej hierarchii i specjalizującemu się w odkrywaniu intryg generalicji, udało się tym razem dotrzeć do szczegółów operacji o kryptonimie Młot. Przepis na pucz był podobny do poprzednich, choć środki jeszcze bardziej spektakularne. Domniemani spiskowcy – oficerowie wojska – planowali ponoć wysadzenie w powietrze największego meczetu w Stambule (Fatih Camii), atak na Muzeum Sił Zbrojnych i zestrzelenie tureckiego myśliwca nad Morzem Egejskim. Za to ostatecznie odpowiedzialność miała być przypisana greckim siłom lotniczym. Cel – jak przedtem: wywołanie w kraju zamętu, który pozwoliłby wojsku przejąć władzę i rozprawić się raz na zawsze z rządem premiera Tayipa Erdoğan.

„Operacja Młot to kropla, która przepełniła czarę – pisze Etyen Mahçupyan w dzienniku „Taraf”. Być może po raz pierwszy w historii Turcji doszło do tego, że społeczeństwo zaczęło postrzegać własną armię jako zagrożenie”. Czy „Klatka”, Ergenekon i operacja Młot są ze sobą powiązane? Jedyne, co je na razie łączy, to fakt, że w każdy z tych spisków uwikłani byli wojskowi. Przewijają się tu setki kryptonimów, nazwisk i planów. Dopiero sądy rozstrzygną, czy domniemani spiskowcy działali razem.

Sztab generalny, tak jak przedtem, dementuje wszystko. Młot, tłumaczy, to plik materiałów z gry wojennej, podobnej do tych, które przeprowadza rutynowo każda armia NATO. Według generałów, publikacja „Taraf” to kolejny element prowadzonej przez AKP – za pośrednictwem sympatyzujących z nią mediów – nagonki na wojsko.

Rozrachunek armii

Doniesienia o kolejnych spiskach, apele polityków AKP o to, by armia przeprowadziła rachunek sumienia, oraz kategoryczne riposty generałów przybrały charakter wojny podjazdowej między rządem a wojskiem. Według jakich reguł jest ona prowadzona – skąd pochodzą przecieki, ile jest w nich prawdy, ile manipulacji – nie wie praktycznie nikt.

Nasuwają się podejrzenia co do autentyczności ujawnionych dokumentów. Dlaczego plan Młot, stworzony w 2003 r., wymienia w jednym miejscu nazwę organizacji, która powstała dopiero trzy lata później? I jak to możliwe, że w czasach, gdy wojskowi i sekularyści panicznie boją się złapania w sidła Ergenekonu – do tego stopnia, że wielu z nich nie chce nawet mówić na temat polityki przez telefon – frakcja konspiratorów przechowuje szczegóły zamachu stanu na płytach CD?

W debacie publicznej te same pytania mają jednak drugorzędne znaczenie. Nie liczą się bowiem reguły gry, a raczej jej stawka – kto i jak będzie rządził Turcją. Wojsko, które widzi siebie w roli obrońcy świeckiej tradycji Republiki i ojca narodu; czy politycy pokroju Erdoğan, którzy dążą do uwolnienia Turcji spod kurateli armii. W celu dalszej demokratyzacji kraju, jak utrzymują entuzjaści AKP; w celu zaprowadzenia islamskich porządków, jak twierdzą jej przeciwnicy.

Głębokie państwo

Opozycja, przekonana, że rząd walczy z „głębokim państwem”, by rozprawić się z politycznymi wrogami, sekunduje wojskowemu. Jeśli próba zamachu stanu została przygotowana za wiedzą sztabu generalnego, wówczas sytuacja jest bardzo poważna – komentował przywódca Partii Republikańskiej (CHP) Deniz Baykal. Jeśli jednak zarzuty nie są prawdziwe i spisek jest skierowany przeciwko wojskowemu, jest jeszcze gorzej.

Postępuje tymczasem polaryzacja społeczeństwa. – *W kraju takim jak Turcja, gdzie roi się od teorii spiskowych, fakty zwykle dopasowuje się do punktu widzenia, a nie odwrotnie* – ubolewa Hugh Pope, ekspert International Crisis Group w Stambule. Turcy zaczynają się więc dzielić na tych, którzy każde kolejne doniesienie o domniemanym

puczu traktują jako świętą prawdę, i tych, którzy zaciekle bronią dobrego imienia wojska, węsząc wszędzie spiski „islamistów w szatach demokratów”.

Bruksela, choć od dawna żąda od Turcji ograniczenia wpływów wojska w polityce, do prowadzonej przez prokuraturę walki z „głębokim państwem” podchodzi ostrożnie, by nie powiedzieć sceptycznie. W ubiegłorocznym raporcie Komisja Europejska zasygnalizowała, że choć sprawa Ergenekonu jest okazją do wzmocnienia tureckiej demokracji, trzeba zabezpieczyć prawa oskarżonych. W podobnym tonie wypowiedział się miesiąc temu Parlament Europejski, wzywając rząd Turcji, by nie zezwolił na wykorzystywanie postępowań sądowych „jako pretekstu do wywierania nadmiernej presji na nastawionych krytycznie dziennikarzy, pracowników akademickich lub polityków opozycji”. – *Unia między innymi dlatego wstrzymuje się od bezwarunkowego wspierania dochodzeń* – uważa Pope – *że jest jej, tak jak i innym zewnętrznym obserwatorom, piekielnie trudno zrozumieć wszystkie szczegóły sprawy.*

Jednak gdyby nie Unia, rozpoczęcie walki z „głębokim państwem” nie byłoby w ogóle możliwe. – *To dopiero proces akcesyjny pozwolił postawić pod znakiem zapytania nienaruszalny status wojskowych* – twierdzi Pope. I dodaje, że sam fakt, że sprawy takie jak Ergenekon mogły ujrzeć światło dzienne, a co dopiero doprowadzić do zatrzymania i oskarżenia paru twardogłowych generałów, jeszcze parę lat temu byłyby nie do pomyślenia. Dzięki procesom i doniesieniom mediów Turcy mogą się wreszcie przyjrzeć zakulisowym rozgrywkom swojej armii, choć przypomina to nadal patrzenie przez oszronione okno.

Ostatnie skandale odbijają się echem również w świecie polityki wewnętrznej. W dwa dni po opublikowaniu rewelacji dotyczących operacji Młot turecki Trybunał Konstytucyjny unieważnił sygnowaną wcześniej przez rząd ustawę o ściganiu wojskowych przez sądy powszechne. „Wyrok to zemsta sekularystycznego establishmentu – twierdzi Mustafa Akyol, czołowy publicysta dziennika „Hurriyet Daily News” – i niewątpliwie uratuje on skórę autorom spisku”. Wszystko wskazuje też na to, że decyzja Trybunału, przekazując sprawy takie jak Ergenekonu trybunałom wojskowym, wprowadzi jeszcze większy zamęt.

Wojsko, choć przysięga, że czasy puczów zakończyły się bezpowrotnie, zaczyna straszyć. Szef sztabu generalnego Ilker Başbuğ ostrzegł pod koniec stycznia, że armia nie pozostanie bierna w obliczu oskarżeń i insynuacji, zarówno ze strony rządu jak i mediów. Jak tureckie wojsko mogło planować zbombardowanie domu Allaha?! – grzmiał generał. „Przeklinam tych, którzy stawiają takie zarzuty. Nasza cierpliwość ma swoje granice”.

Nie lekceważy tych słów żaden obywatel Turcji. Wie bowiem, że stan cierpliwości wojska, które przeprowadziło na przestrzeni ostatniego półwiecza cztery zamachy stanu, to ważny wskaźnik polityczny.